



## Czy trudno jest zaufać?

Oddała stery Najlepszemu Scenarzyście Świata i dziś w swoim życiu reżyseruje Jego scenariusze. O tym, że warto kierować się kompasem wiary, by działały się wielkie rzeczy, przekonuje w swojej książce „Zaufaj”. Z Moniką Górską rozmawia Maja Sitkiewicz.

**– Powstanie książki „Zaufaj” wiąże się z podjęciem przez panią wiele lat temu pewnej ważnej i przełomowej życiowej decyzji. Opowie pani o tym?**

– 23 lutego 2009 roku moje życie uległo totalnemu odwróceniu. Tego dnia wyruszyłam w podróż na północ Polski, do Pogorzelic, lecz tam nie dojechałam. Po drodze miałam wypadek samochodowy, który spowodował, że przez rok byłam właściwie unieruchomiona. Przez pierwsze pół roku leżałam w łóżku, a przez kolejne pół

jeździłam na wózku, a potem chodziłam o kulach. To był rok podarowany mi na przemyślenie mojego życia. Wszystko, co się potem wydarzyło, było konsekwencją mojej jednej decyzji, którą podjęłam czternaście lat temu o trzeciej nad ranem. Dokładnie 25 lutego.

Mimo że nie mogłam już nic zmienić w tamtej chwili, bo stała się rzecz nieodwracalna – miałam złamaną w kilku miejscach miednicę i byłam cała poobijana – to nagle dotarło do mnie, że jest jeszcze coś nad czym mam

kontrolę – moje spojrzenie na tę sytuację. Leżąc w ciemnym pokoju na szpitalnym łóżku, zrozumiałam, że jest taki moment, kiedy możemy zdecydować, które drzwi wybieramy – te z napisem „porażka” czy te z napisem „szansa”. W moim przypadku podjęcie tej decyzji zajęło mi dokładnie trzydzieści sekund. W tym krótkim czasie ważyły się moje losy: czy się załamie i pójdę w totalnie czarną, wielką dziurę, czy może zobaczę w tym zdarzeniu coś dobrego. To było trudne, ponieważ w moim życiu zawsze działało się bardzo

dużo. A wtedy – w ułamku sekundy – poczułam, jakby ktoś nagle zaciągnął za mnie ręczny hamulec.

**– Trzymała pani w jednej dłoni wiele sznurków i nagle trzeba było je puścić.**

– Dokładnie. Nagle zobaczyłam świat z perspektywy łóżka szpitalnego, a z tej perspektywy widzi się tylko lampy na suficie. A przecież ja patrzyłam zawsze do przodu, przed siebie. To był dla mnie bolesny moment. Mogłam powiedzieć Bogu: dlaczego ja? I rozumiem ludzi, którzy w ten sposób myślą, natomiast ja zobaczyłam wtedy, że jest jeszcze ta druga ścieżka, i zdecydowałam, że symbolicznie otwieram drzwi z napisem „szansa”. To jest ta zmiana, która się wydarzyła w moim życiu. Zyskałam zupełnie nową perspektywę. Wiedziałam, że muszę zaufać i totalnie się otworzyć na to, co może się przytrafić i przyjąć to z pokorą. Wiedziałam, że to będzie coś dobrego, bo przecież Pan Bóg mnie kocha – w końcu oddał za mnie życie.

**– To wtedy wydarzyło się w pani życiu to, co nazywamy nawróceniem?**

– To jeszcze nie był ten moment. Zresztą zawsze uważałam się za osobę wierzącą, ale w różnym stopniu. Był nawet taki czas, kiedy odeszłam z Kościoła. Miałam wtedy jakieś osiemnaście lat. Moja mama zrobiła wtedy piękną rzecz – nic mi nie mówiła ani nie prawila kazań, tylko zaczęła chodzić do kościoła dwa razy – za mnie i za siebie. W każdą niedzielę szła na dwie msze święte i mnie to niezwykle poruszało. I przyznam, że początkowo wróciłam do Kościoła właśnie dla niej. Potem studiowałam i pracowałam przez dziesięć lat we Francji, Belgii, Holandii i USA. Tam zobaczyłam naprawdę puste kościoły, w kościelnych ławkach siedziały zazwyczaj trzy, cztery starsze panie, a msze odprawiał czarnoskóry misjonarz. Ten obraz był dla mnie poruszający i miałam taką smutną refleksję, że Kościół na Zachodzie się kończy. A gdy wróciłam do Polski, to odkryłam, że polski Kościół

jest najpiękniejszą rzeczą, która mogła się nam przytrafić. Jest to Kościół żywy i ja się tym Kościołem zachłysnęłam. Chodziłam do niego regularnie, ale czy się modliłam? Tak, czasami pomyślałam o Panu Bogu, ale On przesunął się na drugie miejsce. Na pierwszym miejscu była praca. Bóg był ważny, ale nie najważniejszy.

Dziś widzę, że wypadek samochodowy nie był jeszcze tym przełomowym momentem, ale raczej przygotowaniem do tego, co mnie później spotkało. Odkryłam wtedy, że to ode mnie zależy, czy zrobię z mojego życia oscarową opowieść czy byle jaką opowia-



**MONIKA GÓRSKA** – kiedyś w Telewizji Polskiej opowiadała historie innych. Potem w swojej fabryceopowiesci.pl zaczęła uczyć innych, jak opowiadać swoje. Teraz w książkach opowiada też własne historie, choć nie tylko ludzką ręką pisane. Po to, by ludzie mieli się lepiej. Jest mamą Tymoteusza, mentorką, trenerką, wykładowczynią, dziennikarką, reżyserką 160 nagradzanych na świecie filmów.

kę. Wtedy jeszcze polegałam bardzo na sobie. Była to ważna lekcja pokory. Dotarło do mnie, że jestem zależna od innych i że muszę prosić o pomoc.

Jakiś czas później – dokładnie pięć lat temu – w czasie Wielkiego Postu pojechałam sama do Ziemi Świętej. Po prostu wsiadłam w samolot i poleciałam do Jerozolimy.

**– Jerozolima stała się dla pani miejscem szczególnym?**

– To właśnie w Jerozolimie nastąpił prawdziwy przełom w moim myśleniu i w moim życiu. Zaczęło się od tego, że ledwo weszłam za mury Starego Miasta, nagle, zupełnie niespodziewanie znalazłam się przy V stacji drogi krzyżowej. Kiedy byłam na Golgocie, miałam to samo silne przeczucie, które towarzyszyło mi po wypadku: zobaczysz, coś się zmieni i wszystko będzie dobrze. Podskórnie czułam, że coś się za chwilę wydarzy, a ja już nie będę taka sama.

**– I co się wtedy stało?**

– To znowu były ułamki sekund. Dotknęłam skały Golgoty i nagle poczułam, że właśnie w tej chwili Jezus mnie uzdrowił. Całe moje gromadzone latami poczucia krzywdy i niedokochania, smutki i żale zostały zmyte krwią Jezusa – inaczej nie potrafię tego wytłumaczyć. Dla kogoś niewierzącego to może być abstrakcja, ale ja naprawdę tego doświadczyłam. W jednej chwili poczułam się uzdrowiona, napełniona pokojem i radością.

**– Właśnie o tym pisze pani w swojej książce.**

– Moja książka jest o tym, że całe nasze życie jest zawieszona między lękiem i miłością. Jeżeli zaufam, że Pan Bóg mnie kocha, to ta świadomość leczy lęk. Bo jak wiem, że jestem kochana, to mam poczucie bezpieczeństwa, a jak mam poczucie bezpieczeństwa, to nie boję się zaufać. A jak się nie boję i ufam, to otwiera się przestrzeń dla miłości.

**– Czy właśnie w Ziemi Świętej powstał pomysł, aby napisać książkę „Zaufaj”?**



Fot. arch. prywatne

– Tak, ten pomysł przyszedł do mnie w Galilei rok później. 4 lutego ponownie wybrałam się w podróż do Ziemi Świętej. Wtedy miałam już bardziej oczy do patrzenia i uszy do słuchania. Przez ten rok zaczęły dziać się w moim życiu spektakularne cuda, które pokazały mi, jak Bóg prowadzi mnie dosłownie za rękę.

Kiedy wracałam ze szlaku Jezusa, nocowałam w Nazarecie u sióstr karmelitanek. Pamiętam, że w nocy było tam bardzo zimno i raz obudziłam się o trzeciej nad ranem z myślą, że mam napisać książkę. A przecież ja w ogóle tej książki nie planowałam!

– **No właśnie, sama pani przyznaje, że jest to niezwykła książka, zawierająca wybór opowieści z pani życia, ale nie ludzką ręką pisanych – co to znaczy?**

– Z dzisiejszej perspektywy jest mi łatwiej ocenić niektóre zdarzenia z mojego życia, które wydarzyły się w przeszłości i wyraźnie widzę w nich Bożą

ingerencję. Wiem, że Bóg nigdy nie zrobi niczego na siłę i to jest według mnie przepiękne i wzruszające. Pan Bóg jest wszechmogący, a jednak nie zrobi niczego wbrew naszej woli. A przecież mógłby.

On daje nam pełną wolność – z miłości. Ten silny Bóg potrafi być tak delikatny. Dopiero wtedy, kiedy mu się poddam i powiem: „Tak, ufam Ci. Prowadź”, dzieją się cuda, te wielkie rzeczy, o których Maryja mówi w Magnificat. Kiedy zaufamy, On o wszystko zadba.

– **Czy według pani decyzja o tym, żeby oddać stery Bogu, zawsze jest po naszej stronie?**

– Tak uważam. Akt zawierzenia jest konieczny. Ks. Dolindo mówił: „Jezu, Ty się tym zajmij”, św. Faustyna: „Jezu, ufam Tobie”, a Maryja: „Niech mi się stanie według słowa Twego”. Jeżeli damy Bogu znak, pozwolimy Mu działać, to On zamieszka w naszym życiu i zaczną się w nim dziać cuda. Bez tego

symbolicznego *fiat* się to nie uda. Bóg nas nie złamie, ponieważ nas kocha i nie może nas zniewolić. Wierzę, że na tym polega miłość. Przeżyłam uzdrowienie i odkryłam swoje poczucie wartości, bo przecież mogę wszystko dzięki Temu, który mnie umacnia. Ale wiem też, że zaufać wcale nie jest łatwo. Przekonała się jednak, że to wystarczy uchylić drzwi choćby na centymetr i zawołać: „Jezu, nie rozumiem, nie daję rady, ale ufam Tobie, pomóż mi, ratuj mnie”. Tylko tyle wystarczy, żeby On zaczął działać.

– **Pani książka podpowiada, jak sobie radzić w tej – czasem niełatwej – drodze dochodzenia do zaufania i wiary.**

– Przede wszystkim pokazuje konkretne przykłady działania Boga w moim życiu. Marek Kamiński, który przeczytał moją książkę, powiedział, że jest ona jak lustro, a w opowieściach w niej zawartych każdy może się przejrzeć. Dzięki temu można zobaczyć, jakie cuda dzieją się również w naszym życiu, jeżeli tylko zaufamy.

**Bóg nas nie złamie, ponieważ nas kocha i nie może nas zniewolić. Wierzę, że na tym polega miłość.**